

111 w 2018 (111)

Czy instruktor powinien być wzorem?

Data publikacji: 19.11.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Z zaciekawieniem przeczytałem [wywiad z hm. Przemkiem Zyrą z Północno-Wschodniej Chorągwi Harcerzy](#). I pewnie na tym zaciekawieniu by się skończyło, jednak wybór dokonany przez drugą część szacownej Redakcji Azymutu, by umieścić w tytule słowa Przemka o tym, że “Komendant musi być wzorem” niejako wymusił na mnie ten krótki tekst. Nie zakładam, że w tym wypadku z kimkolwiek polemizuję, bo to tylko słowa, ale zdecydowanie zmuszające do przemyśleń. Dlatego po prostu wykorzystuję ten pretekst, by coś ważnego (w moim odczuciu) powiedzieć.

Bo też ja się z tym stwierdzeniem o komendantach (czy instruktorach w ogólności) mających stanowić “wzór” się nie zgadzam. I teraz chciałbym przeprosić osoby wrażliwe na jałowe dyskusje o słowach i ich desygnatach (naprawdę, wybaczcie), ale uważam, że jałowość tego problemu jest pozorna i pewne rozróżnienie należy poczynić, nawet jeśli to rozróżnienie będzie bardzo, ale to bardzo subtelne!

Instruktor jest kimś, bo kimś być musi. Natomiast swoje kopie zamierzam kruszyć o ostatnie słowo. Zapraszam jednocześnie językoznawców, by wytknęli mi ewentualne błędy i nadużycia.

To przecież synonimy!

Wzór to model, schemat, z którego czerpiemy informacje niezbędne, by osiągnąć zestaw cech temuż wzorowi odpowiadający. Jeśli mamy wzór metra w Sèvres, to każdy inny metr na świecie będzie temu wzorowi odpowiadał, osiągnie dokładnie taką samą długość (wiem, że dziś inaczej się metr definiuje, ale wzorzec metra jest znacznie bardziej romantyczny). Mając zatem wzorzec osobowy, winniśmy dążyć do osiągnięcia takiego samego zestawu cech, jaki posiada dany wzorzec. Zatem będziemy w stanie powiedzieć, kiedy wzór osiągnęliśmy.

Różnica między metrem (jednostką miary) i człowiekiem jest taka, że zestaw cech, jakimi charakteryzuje się człowiek, jest w zasadzie nieskończony. Gruby, chudy, niski, wysoki, rudy, blondyn, odważny, tchórzliwy. Co więcej, każdą z tych cech, prócz najprostszycy przeciwieństw, opisać można przez wiele określeń pośrednich – gdzieś pomiędzy odwagą a tchórzostwem mamy zuchwałość, brawurę, strachliwość i tak dalej.

Stawianie przed instruktorem zadania, by stać się wzorem, wydaje mi się być niezwykle karkołomne. Bo nie znam ludzi, o których mógłbym z całą pewnością powiedzieć, że osiągnęli ideał. Nawet określenie wzorem jakiejś postaci historycznej, powszechnie uznawanej za pozytywną, jest ryzykowne, bo nawet z dystansu zwykle możemy wskazać cechy lub konkretne wybory danej osoby, które ocenić należałoby raczej negatywnie.

Więc może jednak przykład?

Stąd też nieprzypadkowo (moim zdaniem) posługujemy się raczej terminem “przykład”. Przykładów jest wiele, mogą się od siebie różnić. Czasem ciężko powiedzieć, który jest lepszy, choć możemy próbować. Żaden z nich nie będzie ideałem. Możemy jednak się nimi posługiwać, by skonstruować pewien abstrakcyjny ideał, do którego będziemy dążyć.

Słowo “przykład” jest lepsze, bo jest mniej kategoryczne od “wzoru”. Możemy też spróbować nieco rozszerzyć temat. Oto instruktor, który stara się być wzorem, a my tego nie ukrywamy, mówimy wręcz – to jest, drodzy druhowie, Wasz wzór.

I wówczas ten instruktor, ten człowiek właściwie, potyka się. Nie musi nawet się potykać współcześnie, mógł potknąć się kilkadziesiąt lat temu. I w tym momencie fundament naszej pracy wychowawczej musi runąć. To jest kazus Kościoła, który zaczyna opierać się na osobowościach i charyzmie księży czy biskupów. To jest kazus wielu “autorytetów”, którzy w Polsce współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa. Im wyższy koń, tym boleśniejszy upadek. Bolesny nie tylko dla upadającego, ale także dla tych, którzy upatrywali w nim owego “wzoru”.

Budowanie na wzorcach jest więc budowaniem na piasku, nie na skale. I wydaje mi się, że ludzkość posiada tę wiedzę od zawsze, tylko zdarza się nam o tym zapomnieć. Jeśli mogę zrobić wtręt literacki, to posłużę się przykładem opowieści o rycerzach Okrągłego Stołu (w wersji Rogera Greena). Każdy z nich, łącznie z królem Arturem Pendragonem, jest wspaniałym rycerzem, ale każdy z nich obarczony jest jakąś wadą. Lancelot kocha Ginewrę, Artur jest zawistny i dufny, i tak dalej – a wszystko prowadzi nieuchronnie do bratobójczej bitwy pod Kamlan. Jedyną postacią, którą można by określić jako ideał, jest Galahad – który jednocześnie jest zupełnie nierzeczywisty i wręcz wyzbywa się swojego człowieczeństwa. I tylko on jest godny sięgnąć Graala.

Raz jeszcze

Rekapitulując – stawianie instruktora, czy jakiegokolwiek człowieka za wzór jest ryzykowne. Wychowawca, świadomy swoich wad, powinien też dać się przerosnąć swoim wychowankom. Gdyby było inaczej, de facto poniósłby pewną klęskę, nie

potrafiwszy przekazać im tego, czego się nauczył na swoich błędach (bo wszyscy je popełniamy). Poza tym nasza droga przez życie nie jest i nie może być jedyną. Dróg jest wiele, a wszyscy przez całe życie, także będąc wychowawcami, jesteśmy w drodze (co więcej, w przypadku młodych instruktorów, wręcz na jej początku).

Czy instruktor powinien więc być wzorem? Nie. Ale jednocześnie powinien się starać być jak najlepszym przykładem.

fot. w nagłówku – Jakub Mieleszkiewicz

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.